



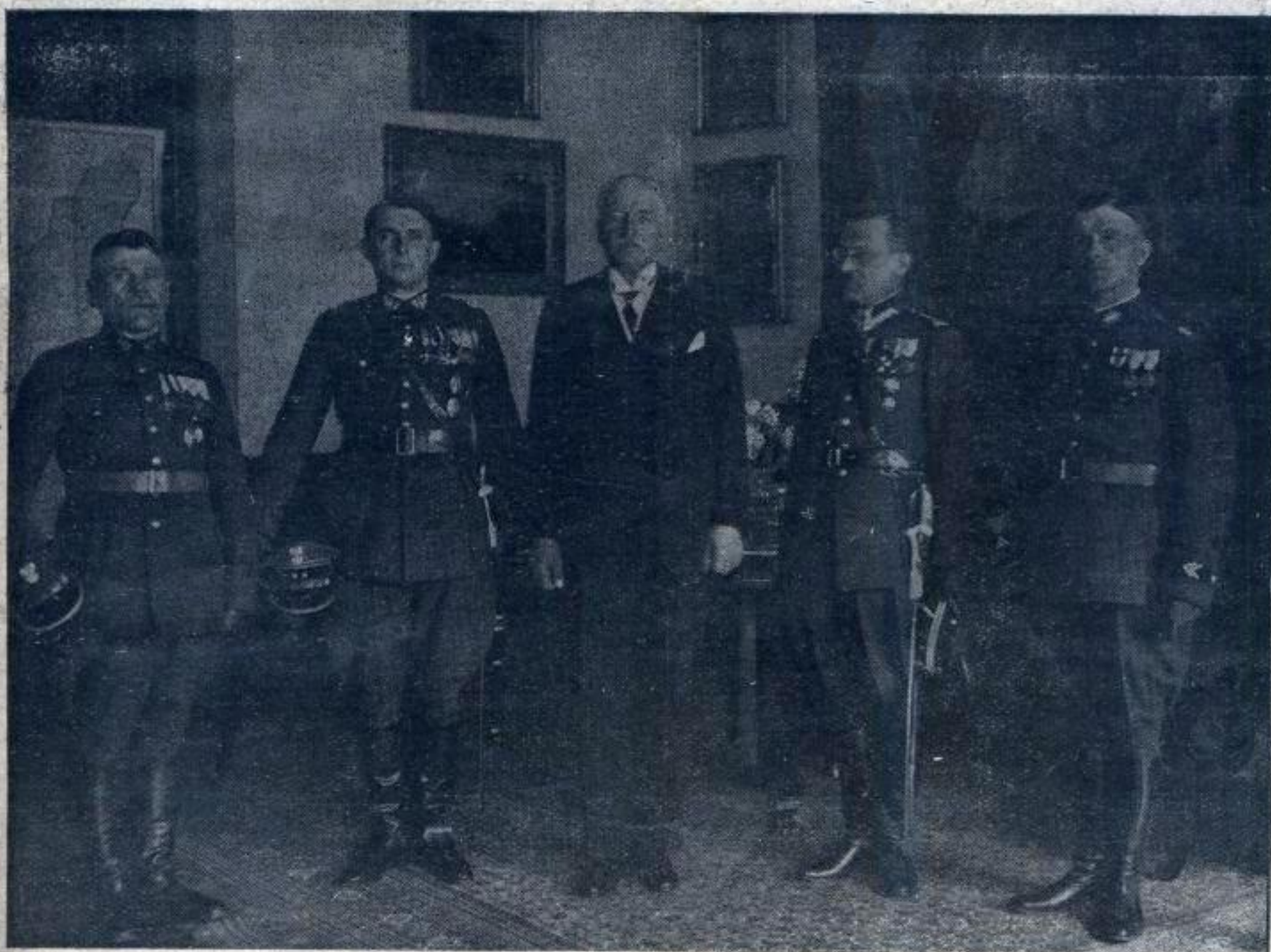
# CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

Nr. 10

Warszawa, 1 kwietnia 1931 r.

Rok VII.



PAN KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ WRAZ Z DELEGATAMI PO WRĘCZENIU PANU PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ ODZNAKI STRAŻY GRANICZNEJ.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

[www.muzeumsg.pl](http://www.muzeumsg.pl)

## Doniosła sprawa

Dnia 17 marca r. b. odbył się w Warszawie wielki zjazd turystyczny zwołany przez ministra robót publicznych, generała Norwid Neugebauera. Był to pierwszy zjazd tego rodzaju w Polsce, który powziął uchwałę zorganizowania Związków propagandy turystyki w Polsce oraz zespolenia wszystkich referatów turystycznych w jeden Polski Urząd Turystyczny.

Turystyka zagraniczna uchodziła dotąd za sprawę gospodarczo trzeciorzędna, na którą nie zwracano prawie żadnej uwagi. Dopiero specjalne trudności gospodarcze w poszczególnych krajach wysunęły turystykę i płynące z tego źródła dochody na plan główny równoważenia deficytu bilansu płatniczego. Znaczenie gospodarcze turystyki, jako t. zw. „ruchu obcych”, jest b. duże. Zarówno Włochy, jak i Francja od szeregu lat pokrywają wiele ujemnych pozycji swoich bilansów płatniczych dochodami z turystyki, której to dziedzinie poświęcają wiele uwagi czynniki rządowe, samorządowe i społeczne. Inne kraje po wojnie, jak Austria, Węgry, Czechosłowacja i Niemcy zdołały z tego „ruchu obcych” wytworzyć b. poważne wpływy bilansowe.

W Polsce znaczenie turystyki nie jest dotychczas należycie zrozumiane i właściwie pojęte. Dopiero w ostatnich czasach pewne czynniki miarodajne zajmują się ujęciem właściwym tego zagadnienia.

Wychodzi się bowiem z założenia, że turystyka może i powinna dać Polsce:

1) wzrost dopływu kapitałów obcych w postaci bezpośrednio przywożonych i wydatkowanych w kraju walut obcych przez obcych;

2) rozwój poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego;

3) zbliżenie się wpływowych czynników obcych do Polski i zaznajomienie się szerszej opinii zagranicznej ze znaczeniem i siłą wewnętrzną Polski.

Pamiętajmy, że dochody z ruchu turystycznego osiągają nietylko przedsiębiorstwa bezpośrednio obsługujące turystów, jak przedsiębiorstwa komunikacyjne, hotele, restauracje, zdrojowiska i uzdrowiska, lecz również i wszystkie inne gałęzie życia gospodarczego, jak banki i kantory wymiany, rolnictwo, zakłady handlowe, przemysłowe i t. p. Tak, np., obroty tylko pięciu grup najbardziej związanych z turystyką przemysłu: gastronomicznego, winno-wódczanego, hotelarskiego, komunikacyjnego oraz widowisko-teatralnego według danych Min. Skarbu wyniosły w 1928 roku ponad jeden miliard złotych polskich!

Zarówno jednak strona organizacyjna, jak i cała polityka turystyczna w Polsce są w całkowitem rozprężeniu i jest i musi być wiele dokonane w tych dziedzinach przez sfery rządowe, samorządowe i gospodarcze.

Turystyka polska — to nowa i niezmiernie ważna gałąź naszej rodzimej produkcji (w szerszym znaczeniu), która w niedługim czasie powinna zająć należne miejsce w dochodach narodowych Państwa.

### „Przedwiośnie”

Coś jakby w przyrodzie odmennie się dzieje,  
Coś jakby weselej i człowiek się śmieje,  
Coś jakby w powietrzu oddycha i rośnie:

„Przedwiośnie”!

I młodzi i starzy i zdrowi i chorzy  
Weselszem już okiem patrzą na świat boży  
I głowę ku słońcu zwracają miłośnie:

„Przedwiośnie”!

Już bocian rozpoczął powrotną wędrówkę,  
Już owad zimową opuszcza kryjówkę,  
Już nuci skowronek w powietrzu radośnie:

„Przedwiośnie”!

Już ziemia do życia nowego powraca,  
Już wkrótce na polach rozpocznie się praca,  
Już zima napróżno wysiła się złośnie:

„Przedwiośnie”!

I wkrótce już liściem okryją się drzewa  
I wkrótce się pieśnią ptactwa las rozśpiewa,  
I człowiek silniejszy i rzeźki, jak po śnie:

„Przedwiośnie”!

Wnet w szacie godowej przyjdzie pani Wiosna  
Wesoła, kwiecista, szczęśliwa, radosna,  
Lecz czas ją poprzedzi, co zwie się przenośnie:

„Przedwiośnie”!

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

## Dyngus i Śmigus

Zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień Świąt wielkiejnocy jest powszechnym i bardzo starym. Oblewanie to zwie się „Dyngus” lub „Śmigus”. Rozważmy te nazwy.

*Dyngus.* Wyrazem „Dyngus” oznacza obecnie lud w Wielkopolsce i na Mazowszu oblewanie. Wierzy się, że im parobek (kawaler) pannę bardziej miłuje, tem ją mocniej polewa wodą. Istnieje też zwyczaj wrzucania dziewcząt do wody (stawu, rzeki, a nawet do studni). Dziewczęta wierzą powszechnie, że która nie zostanie oblana, nie wyjdzie w tym roku zamaż — to też nie wzbraniają się bardzo przed oblewaniem.

W niektórych okolicach Polski, chłopcy, chodzą po chałupach, krzycząc: „Dyngus, Dyngus!” — a który ich nie poczęstował, bywa bez litości oblewany.

W okolicach podwarszawskich zachował się po dziś zwyczaj „Chodzenia po Dyngusie”, tak zwane chodzenie z kogutkiem — polega on na tem, że chłopcy chodzą gromadnie od chałupy do chałupy, niosąc koguta wypchanego: śpiewając wielkanocne pieśni oraz domagając się poczęstunku — przyczem nikogo nie oblewają.

Na Pokuciu Dyngus jest przestrzegany pilnie i polega na obchodzeniu przez młodych parobków domów tych panien, które tańczyły z nimi w czasie ostatniego karnawału, by otrzymać od nich pisanki (zwyczaj oblewania się nie istnieje).

W Wielkopolsce, w „lany poniedziałek”, chodzi po wsiach tak zwana „kompanja” z grajkami i śpiewa, a napotkawszy dziewczęta oblewa je:

„W Wielki Czwartek,  
w Welki Piątek  
cierpiał Jezus wielki smętek,  
za nas smętek, za nas rany,  
za to was oblewamy”.

Istnieje zwyczaj wykupywania się, dziewcząt przed oblaniem przez chłopców:

„Zośka się nie boi,  
Bo Jasiek z wódką za nią stoi”.

Wynika z tego, że oblewanie nie jest istotną częścią chodzenia po Dyngusie”, gdyż w zasadzie chłopcom chodzi o wykup, a nie o moczenie dziewcząt; zwyczaj „suchego” obchodzenia drugiego dnia świąt jest starszym, aniżeli samo oblewanie. Oblewanie bowiem jest jakby karą za nieugoszczenie lub nieofiarowanie pisanek (Pokucie).

*Śmigus.* Wyraz „śmigus” inaczej „szmigust” lub „śmigurst” jest nazwą oblewania — bez możliwości wykupienia się.

W krakowskiem, chłopcy, poprzebierani za żołnierzy i cyganów, chodzą po chałupach i śpiewają:

„Do izby nas puście,  
Bo my po śminguście.  
I dajcie nam, co macie dać!”

Po poczęstunku, odchodząc, krzyczą:

„Śmigurst — wodą chlust!” — poczem wszyscy chwytają naczynia z wodą i oblewają gospodarzy.

Dodać należy, że wyraz Śmigus lub Dyngus jest pochodzenia obcego — niemniej jednak, zwyczaj oblewania się nie został przejęty.

Oprócz wyrazów: śmigus, śmigurst lud polski używa też innych, jak np. „polewaczka”, „polewan-ka” (Podhale), „Dzień św. Leja” lub „Dzień św. Lejna”.

Z powyższego przedstawienia poszczególnych nazw i obyczajów wynika, że lud polski modyfikuje swe zwyczaje: dyngus — obchodzenie z kogutkiem przemienia się stopniowo w oblewanie. Najpierw oblewa się tylko tych, którzy nie wykupili się, potem oblewano i wykupujących (częstujących) się, wreszcie — wszystkich.

Zbigniew Żbikowski.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom życzy  
„Wesołego Alleluja”

Redakcja „CZAT”

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

www.muzeumsg.pl

W. T. B.

## Wiosna na placówce

Każda pora roku wywołuje pewne zmiany w trybie życia strażnika na granicy. Niezawodnie wiosna jest najmilej witana, jako gość, niosący ciepło, łatwiejsze drogi i ścieżki (bo już bez śniegu), lżejsze warunki patrolowania i zasadzek, i t. d. i t. d. Przypomnę słowa jednego z poetów (W. Bunikiewicza):

„Śniegi opadły z naszej pięknej łąki,  
Rozraduj czoło, zima już nie wróci,  
Przyjdź, przyjacielu, między świeże dzwonki  
I niech się serce twe nigdy nie smuci,  
A wszystkie bóle wiosna rozpogodzi,  
Dnie cię wesole radością uracza,  
Poco się smucić, gdy jesteśmy młodzi,  
Za zbiegłem życiem niechaj starcy płaczą.”

Naturalnie, jest tu dużo przesady: nie wszystkie kłopoty stopnieją w słońcu. Ale również prawdą jest, że wraz z wiosennym ciepłem, z zielenią kwietnia łagodnieje dużo szorstkich warunków naszego życia, pogodniejszym staje się humor, częstszym uśmiech, wdzięczniejszą służba a słabszym wysiłek fizyczny.

Na nastrój człowieka, jego usposobienie wpływa ogromnie otoczenie, warunki materialne, wśród których stale przebywa. Innym humorem spływa na ludzką duszę widok śnieżnych pól, po których huka wichur, a innym widok barwnego ogródka, kwiatami izielenią przystroponego, oblanego złotem wiosennego słońca. To też w miarę możliwości czasu i kosztów powinniśmy upiększyć miejsca, w których spędzamy godzin tyle albo nawet stale mieszkamy.

Przedewszystkiem chodzi tu o urządzenie ogródków przed budynkami placówek w taki sposób, aże-

by można było w nich posiedzieć dla odpoczynku. Nieraz urządzi się te ogródki dla oka jedynie osób obcych lub „dla przełożenia”, — strażnicy z nich nie korzystają, chyba przez okno na nie spoglądają, jak na przemytnika z zasadzki. Świadczy o tym zwykle brak jakiegokolwiek ławki, kloca lub trawnika, przeznaczonych do siedzenia.

Z drugiej strony można pogodzić z nadobnem i korzystne, a więc zużyć ziemię na jarzyny dla potrzeb mieszkańców placówki, — naturalnie, nie przesadzając aż do tego stopnia, by w ogródku znów nie było miejsca dla odpoczynku (wg. mego zdania, najpierwszem i najważniejszem przeznaczeniem ogródka powinno być danie możliwości odpoczynku).

By zaoszczędzić kosztów i czasu, wskazanem jest przy urządzaniu ogródka powodować się przede wszystkim ilością i jakością materiału, jaki mamy do swej dyspozycji najbliższej. Inaczej będziemy organizować tę rzecz w miejscowości, gdzie jest dużo kamieni, a inaczej w miejscowości, mogącej nam darmo dostarczyć dużo drzewa.

Zdaje mi się, że nie jest wskazanym zbyt nacisk przełożonego na sposób urządzania ogródków: niech będą one wynikiem indywidualnych upodobań i inicjatywy, a wtedy będą sprawiały miłe wrażenie i większą przyjemność dla korzystających z nich, — niżby były urządzone szablonowo, według rozkazu i jedynie według gustu danego przełożonego.

Gdzie i jak można uprzyjemniajmy sobie życie służbowe!

KAZIMIERZ PASZKOWSKI.

## Jak pewna baba zrobiła we wsi alarm o skradzioną kure którą zjadł dowódca kompanji

Z CYKLU: LAZIKI LEGJONOWE.

Dowódca naszej kompanji por. Olszewski miał ordynansa, który odznaczał się niezwykłą zapobiegliwością. Nazywał się Wojciech Broda, pochodził z okolic Drohobycza. Ilekroć mieliśmy przed sobą długie marsze, lub postoje w karpackich bezdrożach, gdzie za żadną cenę nie można nic kupić, tam Broda ratował całą kompanję. Nosił poprostu zawsze niezwykle wypchany tornister, pełen papierosów, sardynek, fig, czekolady, notesów, grzebieni, papieru listowego, scyzoryków i t. p., które sprzedawał kolegom coprawda po cenach wygórowanych, wszystko to bowiem działo się w górach, gdzie nietylko panował głód i chłód, ale też nie było żadnej konkuren-

cji. Ten to przemyślny Broda, zawsze uśmiechnięty i pełen lisich wybiegów, które stale czaiły się w jego chytrych oczach, miał tę zaletę, że udzielał kolegom kredytu do najbliższego żołdu, a wszelkie przypadające mu należności skrzętnie notował. Wiara była zadowolona z tej „wędrującej kantyny”, a z pewnością bardziej jeszcze Broda, choć chłopiec, ale znakomity psycholog, który lepiej od innych wiedział gdzie i kiedy zamienić lichy towar na ponętą mamonę.

Broda nie był bardzo bitnym żołnierzem, ale zato niezastąpionym ordynansem i gorszym wrogiem wszelkiego domowego ptactwa, aniżeli moskali.

Jak przy odmarszach z wioski opłakiwały legu-

nów hoże dziewoje, z którymi nawiązywali oni bardzo szybko serdeczne stosunki, tak stare gosposie ukradkiem ocierały fartuchem lzy z powodu jakiegoś dziwnego pomoru na kury i kaczki, bowiem się chronicznie zdarzało, że skoro tylko brać legunowa zakwaterowała się w jakiejś nowej wsi, czy osadzie, coraz mniej tych pożytecznych ptaków wracało o zmroku do poddaszy.

Właśnie kompanja nasza rozkwaterowała się w ubogiej karpackiej ruskiej osadzie Oroszmokra. Była zima 1914 r. mroźna i śnieżysta. Czwarty pluton z chorążym Siczkiem wybrał się na patrol, hen aż pod małopolskie przełęcze, my zaś nudząc się wielce, czekaliśmy na przybycie kuchni polowej, która z powodu olbrzymich zasp śnieżnych nie mogła na czas zdążyć. A czem była kuchnia polowa w czasie wojny i w takich warunkach nie trzeba wcale wyjaśniać, skoro się zważy, że nie każdy legun był tak przemyślny jak Wojciech Broda, który choć nie miał do tego czasu na sumieniu ani jednego moskala, kur wybił co niemiara, a gdyby tak każdy z nas mógł rozprawić się z kozakami i umiał ich dusić, jak on te stworzenia, Polska powstałaby jeszcze w r. 1914.

Fasowaliśmy „surowy prowiant“ to znaczy każdy otrzymywał dzienną rację żołnierskiego chleba, mięsa i t. d., którą musiał sobie ugotować gdzie mógł i jak umiał. Kto puścił jurne, żołnierskie oko do jakiejś Marysi, zjadł mniej lub więcej smaczny obiad, kto zaś radzić sobie nie umiał, sprzedawał swój prowiant drugiemu. Pewnego ranka, jakaś baba narobiła wiele hałasu, że jej zginęły dwie kury i ze skargą przyszła do dowódcy kompanji, twierdząc, że widziała jakiegoś żołnierza, który porwał dwie kury z jej podwórza wczesnym rankiem, przeskoczył z niemi przez płot i zwiął, jak zimowy karpacki wicher. Baba uparcie powtarzała, że złoczyńcę pozna i że pamięta dobrze jego leguńską twarz. Ale wiadomo, z babą nie tylko diabeł, ale i oficer na wojnie nic nie poradzi. Cóż tedy miał uczynić kompanijny? Jak mógł udobruchać babę, kazał jej pocze-  
wać natychmiast zarządził zbiórkę całej kompanji.

Wiara ustawiła się w czworobok na grubym, puszystym śniegu klnąc na czem świat stoi prawdziwie leguńskimi określeniami z powodu tej nagłej i niespodziewanej zbiórki, której przyczyny nikt nie umiał sobie wytłomaczyć. Tymczasem dowódca kompanji wszedł z babą w sam środek czworoboku i zawołał donośnym głosem:

— Kto wziął dziś rano tej kobiecie dwie kury, wystąp!

Dyskretnie i podejrzliwie popatrzyli jeden na drugiego, ale nikt pary z ust nie puścił, taka bowiem była między legunami „sitwa“, że choć jeden o drugim wiedział i rzeczy najgorsze, niktby się nie odwa-

żył „wsypać“ towarzysza broni. Po chwili milczenia, zawołał kompanijny po raz wtóry:

Niech natychmiast wystąpi ten, który zabrał kury, bo jeśli się nie przyzna dobrowolnie, surowo go ukarzę. Ta kobieta zaraz go pozna.

I znowu głucha cisza miast odpowiedzi. Tedy kazał porucznik szukać babie winowajcy, baba zaś po kolei każdemu zaglądała w twarz, aż wreszcie natrafiwszy na jednego, co się ironicznie z niej śmiał, wskazała palcem że to ten. Kompanijny przeszył go piorunującym wzrokiem i zapytał:

— Wyście zabrali babie kury?

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że przed godziną dopiero wróciłem z patrolu z panem chorążym Siczkiem.

Mimo, że wielu potwierdziło oświadczenie podejrzanego, baba uparła się i twierdziła kategorycznie, że to ten. Dopiero długa perswazja porucznika zdołała przekonać babę, że zaszła tu pomyłka, ona zaś zaczęła dalej penetrować leguńskie twarze, aż znowu stanęła przy jednym, który wydał się jej złoczyńcą. Ale ten również stwierdził swą niewinność ponad wszelką wątpliwość, baba więc, bardzo już zażenowana, nie wiedziała co z sobą począć. Z kłopotu wybawił ją porucznik, który przyrzekł odnaleźć sprawcę i zapłacić jej za stratę kur.

Broda stał w czwaroboku z miną bezczelną i choć wiara domyślała się, że on mógł tu być winowajcą nikt go nie śmiał nawet o to pytać, bo zaiste ciężki miał żywot ten, kto raz u niego stracił kredyt lub sympatię, co było równoznaczne. Mógł conajwyżej zamienić potem rum na papierosy.

Przez cały dzień chodził kompanijny zły, jak stu rosyjskich żandarmów, medytując w jakiby sposób znaleźć winowajcę, aż w końcu nic nie wskórawszy dał spokój. Przypadek dopiero, najlepszy w takich sprawach detektyw, zdarzył, że w kilka dni po tym fakcie przypomniał sobie dowódca kompanji, że któregoś dnia jadł na obiad kurę. Woła więc ordynansa i pyta:

Broda na to pytanie jakby w ziemię wrósł i poczerwieniał jak dziewczyna, którą napastliwy legun pocałował pierwszy raz w życiu i drżąc, lekliwie wycedził:

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że z fasunku.

— Z jakiego fasunku? Przecież kompanja fasuje surową wołowinę, a nie żadne kury?

— Panie poruczniku, medluję posłusznie, raz dali taki kawał żyłastego flaka, żeby go nawet pies nie chciał powąchać, to poszedłem i wyfasowałem dwie kury.

— Od kogo?

— A no od tej baby, co to taki raban narobiła jedną dla pana porucznika, drugą dla mnie.

Do dnia dzisiejszego niewiadomo, jak się skończyła ta rozmowa przez dłuższy bowiem czas po tym fakcie, Broda ponury był i milczący i przestał nawet śpiewać swą ulubioną piosenkę o słynnym zbójcu Rinaldo Rinaldini, której cała kompanja nauczyła się od niego na pamięć.

„Wśród gór zamku był bal w nocy,  
Ja Rinaldini co tchu

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

www.muzeumsg.pl

Wiadomości o potopie, który miał być najgroźniejszą ze wszystkich katastrof, jakie zdarzyły się na ziemi, zawarte są przeważnie w podaniach religijnych różnych narodów, a przede wszystkim w Biblii. Jest rzeczą prawie pewną, że podania te miały za podstawę zdarzenie prawdziwe, jednakże nie ulega wątpliwości, iż potop ogólny, który według tradycji zalał wszystko, aż do najwyższych szczytów gór, jest niemożliwy i z rzeczywistością niezgodny.

Geologja, czyli nauka o naturze kuli ziemskiej, zajmowała się zjawiskiem potopu wyczerpująco, lecz mimo to nie wytłomaczyła go całkowicie. Ogólnie

Wpadam z bandą o północy,  
Mur otaczam pocichu..”

Widocznie musiał dowódca przyrzec, że już nigdy nie chwyci bezprawnie żadnej kury, a wiadomo, jak smutno jest człowiekowi, który tak nagle na rozkaz, musi zmienić swój charakter.

Czy Broda rzeczywiście się poprawił nie wspominają o tem kroniki legjonowe.

## O biblijnym potopie

uczeni mniemają, że przyczyną potopu było topnienie lodów przy końcu epoki lodowej.

Ciekawą jest rzeczą, jakie zjawiska przyrodzone wytworzył potop. Można przypuścić, że potop spowodowały gwałtowne ulewy. Jeżeli tak było, to wtenczas korab Noego zostałby zaniesiony przez wezbrane rzeki z lądu do morza. Tymczasem, jak wiadomo z podań, korab ten został zagnany w głąb lądu. Prąd więc kierował się nie w głąb doliny, lecz przeciwnie szedł od morza ku lądowi. Tak więc potop musiał być zalewem morskim, spowodowanym przez bałwany morskie, pędzone z wielką siłą w głąb

JÓZEF PIŁSUDSKI.

## Trzecia linja graniczna

— Czyja to rzeczy? —

— Moje — odzywa się ktoś z pasażerów.

— Proszę otworzyć! — brzmi dalszy rozkaz — i brutalna łapa żołdaka przerzuca po chwili zapakowane w walizce lub koszyku rzeczy.

W wagonach drugiej i pierwszej klasy robi to nieraz oficer straży pogranicznej, albo wezwany przez zielonego żołnierza żandarm kolejowy.

Lecz najbardziej rażącym, najbardziej brutalnym jest ten dozór na stacjach kolejowych w większych miastach — Częstochowie, Piotrkowie, Warszawie, Białymstoku, Grodnie, Wilnie i Kownie. Tutaj, oprócz zwyczajnych stupajek, zielonych żołnierzy, stoją i dozorują specjaliści dozorczy celni. Tutaj przy ogromnym ruchu pasażerskim niepodobna rewidować wszystkich, niepodobna robić wyjątków, zrozumiałych dla otoczenia całego. I te nagłe napaści na wybraną z mnóstwa przechodzących ofiarę, to szybkie przerzucanie wobec całej publiczności rzeczy podróżnego, to czyhanie z kątów i skośne spojrzenia, rzucane na pakunki i podróżnych, sprawiają dziwnie dzikie wrażenie, rumieńcem wstydu oblewają twarze rewidowanych, wywołują zdziwienie wszystkich, nieprzygotowanych do tej napaści.

I wszystko to się robi na chybił trafił, bez żadnego pytania, czy kto jedzie od granicy, czy też z okolic, o setki mil nieraz od granic państwowych położonych. Wszystko to się dzieje o kilkanaście mil od granicy, gdzie olbrzymia większość ludzi, stosunków i interesów nic wspólnego z granicą nie ma. Więcej nawet, wszystko to się dzieje nie na podstawie jakiegos ogólnie znanego prawa, lecz na mocy zwyczajnego rozkazu gabinetowego ministra. I jeszcze bardziej, bo wbrew prawu, które o takich rewizjach mówi, że muszą one być usprawiedliwione jakimś rzeczowem podejrzeniem co do wyrażnej osoby.

Tymczasem tutaj to podejrzenie powstaje w danej chwili w głowie głupiego żołdaka, podejrzenie względem osoby, o której on nic nie wie, nigdy przedtem jej nie widział i o niej nie słyszał.

W tych warunkach można sobie wyobrazić podróż jakiegos „pechowca“ z Zagłębia Dąbrowskiego do Warszawy w sposób następujący.

Wyjeżdża on z Dąbrowy, miasteczka o osiem kilometrów od granicy. Przychodzi na stację i, już wiedząc zawczasu, że tu jest kordon celny, tak jakgdyby przekraczał on granicę państwa, otwiera walizkę, w której mu dobrotliwie, lecz pośpiesznie, rozrzuca rzeczy ręka zielonego żołdaka. No, nareszcie pociąg jest, formalność celna odbyta, jazda!

Pociąg ruszył, nasz „pechowiec“ zadrzemał bło-

lądu, a wywołane trzęsieniem ziemi. Wiadomo bowiem, że trzęsienia ziemi pędzą na niejednokrotnie płaskie wybrzeża morskie olbrzymie masy wody i w ujściach rzek tamują ich normalny odpływ.

Tego rodzaju zalewy morskie, sięgające nieraz daleko w głąb lądu, znane są także z czasów nowszych. Np. w czasie jednej z burz, połączonej z trzęsieniem ziemi w r. 1737, wody Gangesu (Indje) podniosły się o 12 mtr. nad zwykły swój poziom i zatopiły około 300 tys. ludzi. Również w r. 1876 burza wirowa wyrzuciła ze straszliwą siłą na ląd nad ujściem Bramaputry (Indje) całą masę wody, powodując śmierć 215 tys. osób. Ludność pozostała przy życiu zawdzięczała swe ocalenie schronieniu się na wysokie drzewa, które w tych stronach otoczone są prawie wszystkie domy.

Z podań o potopie wynika, że główną katastrofę poprzedził okres słabych trzęsień ziemi, powodujących małe zalewy, oraz, że podczas potopu szalała wśród wielkich ciemności gwałtowna burza. Opowiadania o potopie, spotykane u różnych ludów, różnią się między sobą, nieraz znacznie, a powstanie ich tłumaczą sobie uczeni katastrofalnymi zalewami morskimi, które w połączeniu z szalonemi burzami (tak zwanymi cyklonami) niszczyły nieraz życie na pewnym obszarze ziemi.

Dla uczonego badacza sprawa biblijnego potopu przedstawia się mniej więcej następująco. Z powodu niezwykle silnego trzęsienia ziemi wody zatoki Persejskiej (Mała Azja) parokrotnie zalały niziną rzeki Eufratu. Ostrożny temi zalewami jakiś mąż przeczony zbudował statek dla uratowania siebie i swej rodziny, wylepiając go smołą. Gdy trzęsienia ziemi się wzmożyły, — wspomniany mąż, według podań żydowskich Noe, a według innych — Hasis, schronił się wraz z rodziną na statek, głównie z powodu wypłynięcia wody gruntowej z popękanej ziemi. Najpotężniejszym trzęsieniem ziemi towarzyszyła gwałtowna burza i ulewne deszcze. Fale morskie, pędzone wytworzonym prawdopodobnie cyklonem w głąb lądu, zapędziły zbawczy statek na niskie wzgórza, ocalając w ten sposób życie wspomnianemu mężowi i jego rodzinie.

Jak widać z powyższego potopy stanowią straszne nieszczęścia, spadające niespodziewanie na biedną ludność i przyczyniające jej ogromne szkody.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

Piotr Salmonowicz.

www.muzeumsg.pl

go, lecz ma pecha, twarz jego nie spodobała się kontrolującemu pociąg zielonemu.

— Czji wieszczy? — rozlega się brutalny okrzyk nad jego uchem.

— Gdzie? co? — zrywa się biedny pasażer. — Aha, moje, przecie nie ukradłem, a co?

— Otworitie! — rozkazuje lakonicznie zielony. Niema rady. Postawa i mina zielonego nie wróży nic dobrego, lecz pasażer nic w rzeczach nie ma, więc myśli — et, co tam szkodzi otworzyć, trochę łatygi, a lepiej z tymi draniami nie zadzierać, jeszcze do kozy wpakują.

Znowu rzeczy, ledwie ułożone po dąbrowskiej rewizji, są rozrzucone w walizce.

Lecz nasz pasażer, ma po drodze zatrzymać się dla interesów w Częstochowie i Piotrkowie.

— Częstochowa! dziesięć minut, bufet! — krzyczy konduktor pod oknem.

Nasz pasażer wysiada. Czasu ma mało, bo wieczór się zbliża, biegnie z walizką w rękę.

— Ej, gaspadin, stojcie, wieszczy! — słyszy krzyk za sobą.

Lecz rzeczy ma w rękę, więc nie sądzi, by się to jego tyczyło. Idzie szybko dalej. Podejrzenie zielonego, naturalnie, wzrasta. Już przy wyjściu z dworca łapie on brutalnie pasażera za ramię.

Stoj! czort! — łaje — otworitie! Nieboś, kontrabanda jest! — mówi zielony, robiąc złośliwą minę.

Pasażer próbuje się bronić, ale groźna i stanowcza mina zielonego odbiera mu odwagę. Walizka otwarta, rzeczy przerzucone raz jeszcze.

Wyjeżdża z Częstochowy. Inny zielony stoi mu na drodze.

— Halt! znowu wieszczy.

To samo akurat spotyka go w Piotrkowie przy wjeździe i wyjeździe.

Nareszcie — Warszawa. Lecz i tu z kąta wysuwa się figura i bardzo grzecznie, jak na stolicę przystało, prosi zrozpaczonego „pechowca” o łaskawe pozwolenie na zajrzenie z obowiązku służby do rzeczy.

Piękna podróż! nieprawdaż? Piękna i zupełnie możliwa do sprawdzenia i wypróbowania na własnej skórze.

To przeglądanie i rozrzucanie rzeczy wyjeżdżających i przyjeżdżających podróżnych nie daje się porównywać z mytem, pobieranem w wielu miastach — pomiędzy innymi i w Galicji. Tutaj celnicy — miejscy pobierają opłatę od produktów spożywczych, które zresztą każdy ma prawo przywieźć z sobą. Określonym jest i produkt, obłożony mytem, i rozmiar opłaty. Każdy o tem wie, bo prawo jest wyraźne, więc pomimo uciążliwości takich celnych granic wewnątrz państwa, niema w nich nic przypadkowego, nic samowolnego i nic hańbiącego. Zieloni rosyjscy o setkę i więcej kilometrów od granicy, podejrzewają człowieka o zbrodnię kontrabandy.

## Naszé kresy podolskie

### I. Zaleszczyki.

Nas, obywatele nie zawsze doceniają piękna i zalet Małopolski, zwłaszcza wschodniej, raczej południowo-wschodniej. W szczególności mieszkańcy byłego zaboru pruskiego bardzo powoli nabierają przekonania i zaczynają się interesować tym odległym krańcem Ojczyzny. A szkoda!

Wszakże na komunikację narzekać nie można. Pocągiem pośpiesznym doskonale dojedziemy do Kolumny, ba, od niedawna przez teren rumuński do polskiego Meranu-Zaleszczyk. Mosty, łączące Zaleszczyki z Bukowiną, zerwane w czasie wojny, odbudowano, można więc powiedzieć, że miejscowość ta przybliżyła się do centrum. (Pierwotna droga przez Tarnopol i Kopyczyńce zachęcającą nie była).

Lekarze warszawscy, zastanawiając się nad wyborem miejsca pobytu dla rekonwalescentów, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej coraz częściej zalecają Zaleszczyki. Czas jednak, ażeby zwrócono baczniejszą uwagę na tę stację klimatyczną, która ma wszelkie dane po temu, ażeby rywalizować z Meranem.

Okolicę Zaleszczyk zaludnione były w zamierz-

chłej przeszłości. Profesor archeologii Hadaczek odkrył w sąsiednich Koszyłowicach osadę rzymską i wywiózł znaczną liczbę naczyń z epoki neolitycznej. W tejże miejscowości wykopano garnek z monetami srebrnymi, ciężkimi z czasów Adrijana. Tędy wiodła droga rzymska do pięknej doliny Seretu.

Nazwa Zaleszczyki pochodzi wedle podania od rozległych lasów dębowych, podszytych leszczyną. Osada obecna rozwijała się dzięki splawności Dniestru, nad którym ją założono. Za króla Władysława Jagiełły Paleolog otrzymywał zboże Dniestrem; dopiero kiedy Mahomet II zajął Akerman, a Tatarzy miejscowości nad morzem Czarnym w końcu XV w., żegluga na Dniestrze została wstrzymana. Zygmunt August, pragnąc za namową brata legata papieskiego Kommendoniego nawiązać za pośrednictwem Dniestru stosunki handlowe z Wenecją, polecił wojewodzie podolskiemu Mikołajowi Meleckiemu zwiedzenie brzegów Dniestru. Rzeczoznawcy ówczesni byli jednak zdania, że regulacja zbyt wiele wymagała nakładu — i projekt upadł.

na podstawie podejrzenia o postępek, karany więzieniem, napastują mnóstwo ludzi, nie mogących mieć nic wspólnego z kontrabandą, chociażby dlatego, że są oddzieleni od granicy państwowej ogromną przeszkodą. Jest to to samo, gdyby, na przykład, w Galicji, w Nowym Sączu, Jasła, Lwowie, Styju i Stanisławowie, nie mówiąc już o pogranicznym Krakowie, zaczęto przetrząsać na chybił trafił przez dziesiątego rzeczy podróżnym w celu wynalezienia pruskiego cygara lub herbaty rosyjskiej, z groźbą osadzenia w więzieniu tego, u kogo ten zagraniczny produkt się znajdzie.

I czy sądzicie może, szanowni czytelnicy, że tak delikatny interes jest poruczony specjalistom wykwalifikowanym? Nie! w ogromnej większości takich psychologiem, mającym z pomiędzy setek ludzi, wysiadających z wagonu, wyczuć tych dwóch lub jednego, który przybywa z nadgranicznej miejscowości, jest najzwyczajniejszy chłop rosyjski, żołnierz przywieziony z głębi Rosji, który w życiu swoim nigdy nie widział pruskiego cygara, lub sukna, czy płótna, który najczęściej czyta w swoim ojczystym języku nie umie, a którego tem bardziej posądzać nie można o trafność obserwacji tłumy, złożonego z zupełnie nieznanym i obcych mu ludzi.

Rozmawiałem raz pewnego z takim żołnierzem. Jechałem z Wilna do Warszawy i wypadkowo na przeciw mnie usiadł młody żołnierz. Jego szeroka,

z wydatnymi kośćmi policzkowymi twarz, jego małe, nieco skośne oczy, jego niekulturalne, z grubą wyciosane rysy twarzy zdradzały wyraźnie jego pochodzenia. Był to chłop, wyrwany nie więcej, jak rok temu, z dalekiej głębokiej Rosji, z okolic, gdzie sąsiedztwo Baszkirów, Kałmuków lub innych mało kulturalnych ludów wycisnęło swe piętno nie tylko na twarzy mego towarzysza podróży, lecz i na zdolnościach do zrozumienia złożonego, prostego pod względem narodowościowym środowiska, w którym się znalazł. Żołnierz nucił pod nosem jakąś wielko-rosyjską piosenkę.

Zagadnąłem go pytaniem, skąd pochodzi, z jakiej gubernji.

— Ufimskoj, barin — odpowiedział ze szczerym, szerokim uśmiechem.

Zacząłem go szczegółowo rozpytywać o rodzinę jego, stan materialny, urodzaje i tym podobne rzeczy. Żołnierz coraz bardziej się rozczulił wspomnieniami o dalekiej zauralskiej wiosce. Wreszcie zapytałem go o służbę. Okazało się, że mój zielony wojak skończył swe godziny służbowe na stacji wileńskiej i jedzie na odpoczynek zastawiony do koszar, zbudowanych przy następnej stacji.

— Cóż ty robisz na stacji wileńskiej? — pytałem. — Pilnujesz czego, czy pracujesz tam?

(d. c. n.)

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych



Rząd polski starał się jednak podtrzymać zbyt zboża Dniestrem i dlatego ciągle ponawiano traktaty handlowe z Turcją. Ostatni cios handlowi polskiemu na Dniestrze zadały napady tatarskie i wojny kozackie. Osada i port Zaleszczyki, leżące w doskonałym punkcie, musiały upaść.

W 18-tym wieku nabył te strony od Lubomirskich Stanisław Ciołek-Poniatowski, ojciec króla Stanisława Augusta, wznosił w Zaleszczykach pałac myśliwski, który później przemieniono na ratusz. Dla ożywienia i podniesienia osady sprowadzono kolonistów niemieckich, którzy trudnili się wyrobem cienkiego płótna, kamlotu, sukna i t. p. August III nadał przywilej na 4 jarmarki. W r. 1766 otrzymały Zaleszczyki godność „królewskiego miasta”.

W trzy lata później, kiedy na wniosek biskupa Krasieńskiego podał rząd francuski projekt komunikacji z Francją za pomocą Dniestru, opracowano mapę hydrograficzną tej rzeki. Węszą jeszcze rolę począł odgrywać Dniestr po manifestie, wydanym przez Katarzynę II (1784 r.) do wszystkich narodów Europy, aby siły handlowe skierowano ku morzu Czarnemu.

W r. 1802 ksiądz Caspari c. k. naddyrektor budownictwa wykonał pod Zaleszczykami statek żaglowy na ładunek do 200 centnarów, jeździł do Okopów i Rozwadowa, powracając zwykle do Zaleszczyk. Odtąd miasto zaczęło się rozwijać prowadząc ożywiony handel zbożem i drzewem.

Podczas wojny krymskiej (1854) ufortyfikowano Zaleszczyki po obu stronach Dniestru wielkim nakładem. Z początkiem bieżącego stulecia liczyły Zaleszczyki 7000 mieszkańców. Wojna jednak poczyniła wielkie spustoszenia.

Wojska rosyjskie w liczbie 20 tys. zajęły miasto, wypędziły ludność do powiatu czortkowskiego, na północ, — rabowano wtedy, oblewano naftą i palono domostwa. Austriacy odebrali Z., dysponując 30 tys. ludzi, w niczem nie ustępującym wandalom — przeważnie kom. Wielu właścicieli domów wyemigrowało do Ameryki, inni pomarli, niektórzy zubożeli tak, że

o odbudowaniu domostw myśleć nie mogli. To też dziś jeszcze nie wszystkie budowle zostały dźwignięte z ruiny.

Zaleszczyki to „polski ciepły kraj”. Na zimę przyłata i osiada jemioluska i północna kaczka. W marcu jest zupełnie ciepło, w kwietniu można się kąpać w Dniestrze. Promienie słoneczne posiadają podobno w Zaleszczykach właściwości podzwrotnikowe, stąd charakter flory niemal podzwrotnikowy. Nietylko południowe okazy roślin, ale i specjalne gatunki owadów, jak pająki wielkości dłoni (Tarantula), żmije, powiśle znaleźć można. Wiele okazów zebrał dyr. Beichert dla Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

Utrzymują, że „dniestrowa ściana”, miejscami posiadająca kamieniolomy, mieniące się jak mś złotobłękitem, zawiera w sobie rad i to ma być tajemnicą „cudowności” Zaleszczyk.

W połowie XIX wieku hodowano tu morwy, przed kilku laty kierownik stacji kolejowej p. Doerfler i prof. Schwarz wznowili hodowlę jedwabników. Osobliwością Zaleszczyk są owoce, głównie morele, przeznaczone na eksport. Jest wielka obfitość gruszek, jabłek, wina, z których miejscowa fabryka Szponowskiego wyrabia wina i wysyła do miast.

Nieopodal miasteczka położona wieś Dobrowlany, to ulubione miejsce spacerów letników. Znajduje się tam niewielka cerkiewka, którą wedle podania powódź trzykrotnie przyniosła z Buczacza. Mieszkańcy tego miasta, uznając wolę bożą, pozostawili Dobrowlanom cerkiewkę.

Często spotyka się mieszkańców Zaleszczyk w pobliskim Chreszczatniku, w klasztorze grecko-katolickim, zawieszonym na ścianie Dniestrowej. Odbywa się tam ciekawy, malowniczy i charakterystyczny odpust w czasie lata.

Dla przyjezdnych już coś nie coś uczyniono: założono park, restaurację, urządzono kąpiele rzeczne, słoneczne, huśtawki i t. p. Przygrywa też orkiestra. Gdyby miasto pobudowało wille komfortowe i postarało się o reklamę, to Zaleszczyki stałyby się perłą klimatyczną.

*Emilja Sukertowa - Biedrawina.*

*Znckomity kaznodzieja Piotr Skarga powiedział: „Ato ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko się dobro jego zamyka”. Czyż można to powiedzenie zastosować do kogokolwiek trafniej, niż do nas, żołnierzy Stróż Granicznej? Prawdziwego dobra trzeba szukać nie w ciasnej komórcie swego mieszkania, lecz na szerokiej przestrzeni mocarstwowości naszego państwa.*

*Na pytania przełożonego odpowiadaj zawsze wyraźnie i szczerze. Przełożony to zawsze uszanuje i pochwali.*

*Wczoraj, gdy pan Komisarz wsiadał na konia celem wyjazdu na granicę, przychodzi do Komisarjatu przodownik. Pyta mnie: „Dlaczego to pan Komisarz siedzi na koniu?” Odpowiadam: „Bo gdyby stanął na koniu, to spadłby”. A na to przodownik: „Głupiś asan!”*

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

www.muzeumsg.pl

## Zdarza się i tak...

Wiadomo, że za b. Straży Celnej nie było w służbie żadnych ulg, nawet podczas najsroźszej zimy. Nic też dziwnego, że nieraz w tych ciężkich warunkach strażnik starał się ulżyć sobie.

Pewnego razu stał się taki wypadek: Na placówkę „Glinko” przyjechał Inspektor na kontrolę. Zima w tym dniu zdawała się sięgać najwyższego napięcia. Przy 20-stopniowym mrozie i rozhulanej śnieżnej zamieci ani pies nie wytrzymałby 8 godzin na wolnym powietrzu.

To też Inspektor wyraził wobec przodownika wątpliwość, czy strażnik, który ma przypisaną na granicy służbę i to kilkugodzinne czaty na jednym miejscu, może wytrzymać. Przodownik jednak znając bezwzględność Inspektora zameldował, że strażnik tam być musi.

— Ano to pojedziemy zobaczyć! — rozkazał Inspektor.

Z ciężką biedą dojechali sankami do granicy, strażnik zaś, który miał być w służbie w chwili po-

bytu Inspektora na placówce, stał nieborak drżący za piecem i gdy tylko Inspektor wyszedł i siadł na sanki, on nie tracąc przytomności ostrożnie uczeplił się z tyłu sanek i w ten sposób dojechał do granicy.

Jakieś dwieście kroków przed punktem delikatnie zeskoczył i obszedłszy lasem oraz wytarzawszy się wprzód w śniegu wyszedł naprzeciw Inspektorowi meldując się w służbie.

Z ust Inspektora padły słowa uznania i pochwały.

W dobrym humorze Inspektor wracał z powrotem, z tyłu zaś na desce siedział skulony pasażer na gape, który i tym razem nie podarował tej gratisowej podróży.

O tem poważno-zabawnem zdarzeniu dowiedział się później Inspektor i za karę zrobił tego strażnika wywiadowcą, polecając mu równocześnie, aby w podobny sposób „kiwał” przemytników i innych „przyjaciół”.

Gnosowski, st. str.

## Spowiedź wielkanocna pana Duszy

Piękny poranek. Złociste słońce,  
Wschodząc, śle na świat promienne gońce.  
Ogrzewa ziemię, domy i ludzi  
I świat do życia zrywa się, budzi.

Powstaje z łóżka i nasz pan Dusza,  
Ale niedbale jakoś się rusza.  
Coś inny dzisiaj, niż zwykle bywał,  
Co — wstając rano — tańczył i śpiewał.

Usiadł na łóżku, głowę opuścił  
I myślom swoim wodze rozpuścił;  
A przed nim życie stanęło całe  
I wszystkie grzechy, wielkie i małe.

Wreszcie mu skrucza w serce wstąpiła,  
Inna go jakaś porwała siła

I wkońcu taka przyszła odpowiedź:  
— Jutro wczas rano idę na spowiedź! —  
To rzekłszy, dalej myślał i badał,  
Ile lat temu, jak się spowiadał.

I przez dzień cały skruszony siedzi  
O wielkanocnej myśląc spowiedzi.

Wreszcie wieczorem — a był to wtorek —  
Pan Dusza skromny zjadł podwieczorek:

Kilo kielbasy, dwa funty chleba;  
Mało — bo w poście mało jeść trzeba.

Potem się umył, ogolił brodę,  
Bo do spowiedzi idzie we środę.  
A gdy noc z ziemię okryła cieniem,  
Zaczął rachunek ze swem sumieniem.

A było tego!... Było niemało,  
Bo przez lat kilka się uzbierało:  
Bójki, łajdactwa, rozpusta, trunki...  
Wzął papier, pisze swoje „rachunki”.

Tam się łakową zrobiło psotę,

Tamtej dziewczynie wzięło się cnotę,  
Tam znów pieniądze nadarmo stracił,  
Tam alimentów znów nie zapłacił.

Tam swego czasu — była sobota —  
Śmiertelnie komus „popędził kota”,  
Znów sąsiadowi kiedyś w niedzielę  
Przez głupstwo w polu przestraszył ciele.

Tam swemu ojcu kiedyś we wtorek  
Wyniósł do żyda pszenicy worek.  
Nie miał tytoniu — cóż robić było?!  
Ale się później zato paliło!

Znów w zeszłym roku kiedyś przy piątku  
Zjadł metr kielbasy w jakimś zakątku,  
Lecz jeszcze inny grzech był pospołu:  
Bo ja był w sklepie „zwał” ze stołu...

Gdzieś znów przycisnął dziewczątko płoche,  
To znowu w służbie zdrzemnął się trochę,  
A drzemać w służbie — grzech to! (Nie kłamie!)  
Przez to się przecież przysięgę łamie.

To znów po mieście zazwyczaj w czwartki  
Pornograficzne rozlepił kartki,  
To znów, jak niegdyś krążyły wieści,  
Pisywał listy wątpliwej treści...

Koguty grały już swą muzykę,  
Gdy Dusza skończył „matematykę”  
Arkusz papieru zapisał cały,  
Gdy skończył — włosy mu aż powstały...

Odetchnął, Grzechy przestał rachować,  
Lecz teraz gorzej, bo trza żałować.  
Zaczął się krzywić, grymasić cały,  
Lecz lży ani rusz płynąć nie chciał.

Więc nasmarował cebulą oczy:  
— No, może teraz lża się potoczył —

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

Za małą chwilę już się łyzy łąły,  
Aż się zasmarował, zamazał cały.

Ze łzami w oczach idzie do łóżka,  
A rano mokra była poduszka;  
Choć ciało spało — dusza płakała,  
Widać cebula poskutkowała.

Wstał rano z łóżka, ubrał się prędko,  
Wyciera oczy starą skarpetką;  
Trochę już późno, więc się pospieszał,  
Ze nawet włosów swych nie uczesał.

Zdumieni patrzą oknem sąsiedzi:  
— Czyżby pan Dusza szedł do spowiedzi?  
Patrzcie! Wszak idzie wprost do kościoła! —  
Lecz ubiór mówi odmiennie zgola.

Włosy zwichrzone jakby poganin,  
Oczy czerwone jak Indjanin,  
Nos mu się zrobił na łokieć długi  
A z oczu dalej płyną łez strugi.

Z wielką bojaźnią do drzwi się zbliża;  
Wszedł wreszcie — ręką zrobił znak krzyża,  
A gdy zobaczył konfesjonał  
Z wielkiego strachu omal nie skołał.

Ksiądz tam już siedział w komży i stule,  
Lecząc zboleć — dusz ludzkich bóle;  
Dusza, choć bojaźnią biła  
Poszedł — naciągając siłą.

Z wielką żalnością się wypowiadał,  
Ksiądz do sumienia mu tam nagadał:  
Walcz z pokusami ciała i świata,  
Ide in pace et non peccata!

Ego absolvo te in nomine...  
Luce te Deus, suo lumine  
Pater, Filius... A Dusza potem  
Walnął się w piersi jak kowal młotem.

Komunię świętą przyjął w pokorze,  
Szepcząc pocichu, — Dziękuję Ci, Boże,  
Żeś mi dał poznać gdzie życia droga —  
I przez dzień cały tak chwalił Boga.

Teraz się zawsze dobrze sprawuje,  
Ni na dziewczęta już nie poluje,  
Codzień się modli bardzo żarliwie  
A służbę pełni szczerze, gorliwie.

Gdy zauważył, że w kim grzech siedzi,  
Zaraz wypędza go do spowiedzi.  
I Wam też radzi — koledzy mili —  
Byście w czas postu spowiedź zrobili.

Str. Kuduk Franciszek.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

www.muzeumsg.pl

kilka ma schwytaną zdobycz. Kuter zawraca z morza i przywozi łupy do portu w Helu, gdzie na molo czekają już agenci kupców gdańskich, nabywających zdobycz, po 10 złotych za kg.

**WALKA Z HANDLEM ŻYWYM TOWAREM.** Celem współdziałania z centralnym biurem dla Międz. zwalczania handlu kobietami i dziećmi, w warszawskim urzędzie wojewódzkim utworzony został specjalny referat zwalczania handlu żywym towarem i wydawnictwami pornograficznymi.

Do akcji tej p. wojewoda warszawski powołał nietylko czynniki urzędowe, ale oparł ją na współpracy z czynnikami obywatelskimi.

Akcja rozwija się planowo i niewątpliwie da dodatnie wyniki, zmierzając do ukroczenia działalności szkodliwych dla państwa i społeczeństwa elementów. Przedewszystkiem wzmożony jest nadzór nad samotnymi dziewczętami za pośrednictwem między in. misyj dworcowych.

Nadto policja otrzymała polecenie baczniejszego śledzenia występnej działalności szajek handlarzy żywym towarem i szczególnego zwracania uwagi na przybywających z zagranicy agentów tych szajek.

## Co się dzieje w świecie?

**PRZEŁAMANIE UPORU LITWY.** W Kownie obradowała konferencja komunikacyjna, której uchwały mają duże znaczenie dla rozwoju politycznych stosunków między Polską i Litwą. W konferencji kolejowej biorą udział przedstawiciele Litwy, Łotwy i Estonii; oraz przedstawiciel polskiego Ministerstwa.

**DWA MILJARDY DEFICYTU BUDŻETU FRANCJI.** Wobec groźby deficytu rząd zamierza zwiększyć stawki podatku obrotowego i dochodowego. Wiadomość ta wywołała gwałtowne protesty na łamach prasy. W środowiskach parlamentarnych panuje niepokój co do tego, jak przyjmą to wyborcy, którym obiecywano, że podatki pozostaną te same, o ile nie uda się im ich zmniejszyć.

Komisja finansowa izby odrzuciła projekt rządu w sprawie podwyższenia podatku. Większością 14 głosów przeciw 11 przyjęto rezolucję, ustalającą dwie zasady: 1) że podatek nie może być zmniejszony, 2) że równowaga budżetu powinna być podniesiona drogą redukcji wydatków.

Podczas dyskusji nad ustawą budżetową minister Pietri zaznaczył, że deficyt w nowym budżecie może przewyższyć sumę 2 miliardów, gdyż przy rozwoju kryzysu gospodarczego czynione obliczenia dochodów mogą być nie miarodajne. Minister stwierdził następnie, że głównym obciążeniem naruszającym równowagę budżetu jest suma 340 milionów, przeznaczona na zasiłki dla byłych kombatanów.

**PANIKA W NIEMCZECH.** Przyjęcie przez Sejm polski umowy likwidacyjnej oraz traktatu handlowego z Niemcami wywołało w prasie niemieckiej ożywione komentarze. „Vossische Zeitung” przypomina, że obecnie palącą staje się kwestja, kiedy strona niemiecka przystąpi do ratyfikacji umowy z Polską.

Z ratyfikacją liczył się rząd niemiecki, uchwalając swój program agrarny i mógłby na zasadzie postanowień o pełnomocnictwach celnych wprowadzić umowę tę w życie bez oczekiwanego wyrażenia zgody parlamentu. Wątpić należy jednak, czy rząd zechce skorzystać z pełnomocnictw. Z drugiej zaś strony oczekiwanie na uchwałę parlamentu równałoby się odroczeniu ratyfikacji do jesieni.

Organ agrarjuszki „Deutsche Tageszeitung” w obszernym artykule swego warszawskiego korespondenta podkreśla m. in.

## Co słyhać w kraju?

**POWROT PANA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.** Pan Marszałek Piłsudski po dłuższym pobycie na Maderze powrócił do stolicy w dniu 29 marca r. b.

**POŁÓW LOSOSI.** W Helu panuje wielki ruch. To helanie jadą na połów zimowego lososia.

Kutry po odpłynięciu cypla helskiego, jadą na pełne morze. Wybierają się zwykle w liczbie kilkunastu, sprawdzając po drodze zastawione na śledzie sieci, śledzie bowiem są jedyną przynętą dla lososi.

W odległości 8 mil od brzegu zaczynają się łowiska lososi. Zarzucone są tam w liczbie paru tysięcy wędek. Każdy kuter ma przeciętnie na morzu 400 do 500 wędek, łowisko lososi wybiega więc na morze daleko.

Połów nie bywa obfity, czasem na paręset wędek tylko

że taktyka rządu polskiego po styczniowej sesji Rady Ligi, polegająca na ratyfikacji szeregu umów z Niemcami, była niewątpliwie gestem pod względem politycznym mądrym, który w Genewie wywołał wrażenie.

Z chwilą gdy traktat handlowy zostanie przez Niemcy ratyfikowany, polityka zagraniczna i gospodarcza Polski uzyska w opinii świata nowe aktywa i szanse nowych kredytów zagranicznych. Reichstag nie powinien spieszyć się z ratyfikacją umowy handlowej z Polską. Niemcy muszą poczekać na wyjaśnienie się sytuacji politycznej i gospodarczej w Polsce, przede wszystkim zaś żądać ponownej rewizji postanowień umowy handlowej niemiecko-polskiej.

Również prawnicza „Kreuzzeitung” przyznaje, że ratyfikacja umowy gospodarczej z Niemcami wzmocni znacznie stanowisko polityczne Polski.

Okazuje się więc, jak mądrym był krok rządu polskiego i ugrupowań większości parlamentarnej. W stosunku do Niemców należy zawsze stosować politykę silnej ręki i zdecydowanej woli.

## Komunikat K.W.P.

A. Działalność K.W.P. za m-c styczeń 1931 r.  
Nowych członków przyjęto — 16.

Rat na udziały wpłacono na ogólną sumę zł. 19.426.

Pożyczek udzielono 177 — na sumę zł. 88,159.

Zysk brutto w m-cu styczniu 1931 r. wynosił 4.713,63 zł.

B. Działalność K.W.P. za m-c luty 1931 r.

Nowych członków przyjęto — 17.

Rat na udziały wpłacono na ogólną sumę zł. 18.505.

Pożyczek udzielono 119 na sumę zł. 65.334.

Zysk brutto w m-cu lutym 1931 r. wynosił zł. 3.959 gr. 52.

## Kasa Pośmiertna Szeregowych Straży Granicznej

Natychmiast po utworzeniu Kasy Pośmiertnej Oficerów Straży Granicznej podjęta została myśl stworzenia podobnej instytucji dla szeregowych. Inicjatywę wzięli w swe ręce szeregowi Komendy Str. Gr., którzy postanowili zwrócić się do ogółu swych ko-

legów z prośbą o wypowiedzenie się w sprawie zasad, na jakich projektowana Kasa winnaby się opierać.

W chwili obecnej istnieją dwa projekty: jeden wzorowany całkowicie na regulaminie Kasy dla oficerów, (znanym naszym czytelnikom z ostatniego Nru Czaty), z tą jedynie zmianą, że poglówne, wpłacane przez każdego z członków w wypadku śmierci kolegi wynosiłoby jeden złoty, i drugi, wprowadzający automatyczne ubezpieczenie wszystkich członków Stowarzyszenia „Samopomoc”, przez doliczenie do miesięcznych składek „Samopomocy” kwoty 50 groszy lub 1 zł.

Każdy z wymienionych projektów ma swoje dobre i złe strony: projekt pierwszy wyróżnia się tem, że wysokość pośmiertnego z góry dałaby się dokładnie oznaczyć, — przy 4 000 członków pośmiertne wynosiłoby 4.000 złotych, — ma jednak tę niedogodność, że wobec niemożności dokładnego określenia z góry ilości wypadków śmierci, nigdy nie możnaby przy nim przewidzieć, ile razy w ciągu roku członkowie musieliby wpłacać złotówkowe poglówne. Ponadto wprowadzenie w życie projektu pierwszego wymagałoby utworzenia dużego stosunkowo aparatu kancelaryjnego, dla załatwiania korespondencji, księgowania wpłacanych i wypłacanych kwot i t. p.

Projekt drugi z góry określa obowiązki członków Kasy, chroniąc ich w ten sposób od niespodzianek. Każdy członek z góry wiedziałby, że z tytułu należenia do Kasy obowiązany jest wpłacać co miesiąc 50 gr. lub 1 zł. Ponadto projekt ten ma tę wielką dobrą stronę, że wprowadzenie go w życie nie przedstawia żadnych trudności, ponieważ przez proste doliczanie poglównego do składek członkowskich stow. „Samopomoc” odpadłaby potrzeba prowadzenia odrębnej kancelarii i rachunkowości. Pewną trudność stanowiłoby tutaj ustalenie wysokości poglównego, jednak i to zagadnienie dałoby się rozwiązać przez przyjęcie za podstawę ilości wypadków śmierci w ostatnim roku kalendarzowym.

Stow. „Samopomoc” ma 4.200 członków, każdy członek wpłaca na rzecz Kasy Pośmiertnej 1 zł. miesięcznie, czyli 12 zł. rocznie. Roczny wpływ Kasy Pośmiertnej wynosi zatem  $4.200 \times 12 = 50.400$  zł. W roku ubiegłym było 20 wypadków śmierci. Tę sa-

Następny numer „Czaty” poświęcony będzie w całości  
WIELKOPOLSKIEMU INSPEKTORATOWI  
OKRĘGOWEMU STRAŻY GRANICZNEJ

nią ilość (ew. wyższą o pewien procent) przyjmujemy na rok bieżący. Przypada zatem do podziału 50.400 zł. na 20 wypadków śmierci, czyli pogłównie w każdym wypadku wyniesie w roku bieżącym 2.520 zł.

Niedogodnością tego projektu byłoby, że wobec niemożności dokładnego przewidzenia ilości wypadków śmierci, ilość ta mogłaby w pewnych latach być znacznie większa od ilości przewidzianej, tak, że z końcem roku zająłaby mogła potrzeba uzupełnienia pogłównego, wypadki takie jednak przy dobrej kalkulacji należałyby do rzadkości.

Utworzenie Kasy Pośmiertnej stanowiłoby nowe obciążenie dla ogółu szeregowych. Sprawa jednak jest tak poważna, że obciążenie to nie może być uważane za przeszkodę. Ponadto, jeśli mowa o obciążeniach, to Pan Komendant zapowiedział, że z chwilą utworzenia Kasy Pośmiertnej wyda zakaz ściągania wszelkiego rodzaju składek, poza składkami na „Samopomoc” i Kasą Pośmiertną.

Omówiliśmy w krótkości sprawę, która wszystkim nam i naszym rodzinom leży na sercu i zwracamy się do ogółu szeregowych z gorącym wezwaniem o nadsyłanie wniosków, które następnie przedstawimy Zarządowi Stow. „Samopomoc”.

We wnioskach, indywidualnych lub zbiorowych, prosimy o wypowiedzenie się w następujących kierunkach:

- 1) Czy utworzenie Kasy Pośmiertnej dla szeregowych Str. Gr. uważam za celowe?
- 2) Który z omówionych projektów uważam za lepszy?
- 3) Inne uwagi, ew. mój projekt.

## Pożegnania

Dnia 20 lutego br. odszedł od nas dotychczasowy Kier. Komisarjatu p. podkom. Wojtkiewicz Stefan, na stanowisko Kier. Kom. Dziełkowice I. G. Wieluń.

Za Jego troskliwą i ojcowską opieką oraz za Jego sumienne i sprawiedliwe postępowanie, którego doznaliśmy w czasie dwuletniego pozostawiania pod Jego rozkazami, dziękujemy Mu z całego serca.

Zapewniamy Cię p. Pkomisarzu, że wpojone w nas zasady ściśle przestrzegać będziemy i wykorzystamy je w celu skutecznego zwalczania przemyślnictwa i strzeżenia granicy polskiego morza, a postępowaniem naszym za Twoim przykładem dążyć będziemy ku pożytkowi i chwale Ojczyzny.

Zegnamy Cię p. Pkomisarzu ze szczerym żalem i życzymy Ci na nowym stanowisku wszelkiego powodzenia i pomyślność w dalszej pracy.

T. Gruchot przod.

w imieniu szereg. komisarjatu Hel nad Bałtykiem.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

18.II.1931 został przeniesiony z Komis. Jaślińska p. pkom. Szulca Franciszek; był On naprawdę służbiście, lecz równocześnie prawdziwym i sprawiedliwym ojcem dla każdego strażnika i jego rodziny. Żegnając Cię Ojciec z bólem serca, przyrzekamy, iż wiedzę, którą pozostawiłeś nam zużytkujemy ku chwale Ojczyzny.

Podwładni.

## Podziękowanie

Dnia 20 marca 31 r. odbył się w Stokach powiat Międzychód pogrzeb mego męża ś. p. Leona Jaśkowiaka byłego strażnika celnego, w którym wziął udział Komisarjat Straży Granicznej Silna, pod kierownictwem pana Komisarza Sawickiego.

Za wzięcie udziału w pogrzebie mego ś. p. męża składam tą drogą gorące podziękowanie panu Komisarzowi Sawickiemu, p. st. przod. Śronowi, oraz wszystkim p. kolegom zmarłego.

Zona byłego strażnika celnego  
Łucja Jaśkowiakowa.

## Poszukiwanie

Strażnik Kurosz Stanisław z placówki Orzegów, Górny Śląsk, prosi strażnika Piasika Heronima o podanie swego miejsca przydziału służbowego.

## Nowe wydawnictwa

„BITWA POD VERDUN”. — Marszałek Petain. Przełożył mjr. dypl. E. Quirini.  
Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. — Warszawa, 1931.  
Cena 5.80 zł., w oprawie 9.50 zł.

Straszliwy kataklizm wojny światowej w jego kulminacyjnym punkcie o dantejskich scenach piekła walki, znalazł swój wyraz w bitwie pod Verdun. Nazwa ta jest aż nadto znana wszystkim narodom, które się jeszcze nie otrząsnęły z koszmarnych wspomnień dni wojny i nie prędko będą w stanie wymazać je z pamięci. Przywołuje ona cienie poległych za ideały cywilizacji i staje się symbolem i pomnikiem niezwykłej siły ducha i geniusza rasy francuskiej.

Dowodzący w czasie wojny frontem środkowym, w skład którego wchodziła twierdza Verdun, marszałek Petain wydał studjum wojskowo-historyczne poświęcone obrońcom Verdun'u.

## Przed Walnem Zgromadzeniem

Delegatów Stowarzyszenia „Samopomoc Str. Gran.”.

Rozwój Stow. „Samopomoc Straży Granicznej”, postępuje olbrzymimi krokami, znajdując coraz większe zrozumienie wśród członków Stowarzyszenia.

Stopniowy i systematyczny napływ nowych członków świadczy wyraźnie o zainteresowaniu się ogółu

pracami Zarządu Stowarzyszenia „Samopomoc”. Prace Zarządu wykonywane według planu nakreślonego, realizowane stopniowo, pozwalają już przystąpić do zwołania Walnego Zebrania Delegatów. Delegaci wybrani do dn. 10.V b. r. na podstawie niżej podanego regulaminu, który został już rozesłany na granicę, zapoznają się szczegółowo z wykonanymi pracami Stowarzyszenia oraz z zamierzeniami Zarządu na przyszłość.

Nadzwyczaj pożądanym jest, aby delegaci przyjechali z wnioskami swych mocodawców w kierunku akcji sanatoryjnej i samopomocowej Stowarzyszenia. Celem zapoznania ogółu członków, niezależnie od Walnego Zebrania Delegatów, Zarząd Stowarzyszenia pragnie wydać sprawozdanie pisemne, które przed zebraniem zostanie wysłane na granicę, bądź to w formie zeszytu, lub też za pośrednictwem „Czat”.

## Regulamin

### Wyborów delegatów na Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Samopomoc Straży Granicznej

Na podstawie § 12 Statutu Stowarzyszenia Samopomoc Straży Granicznej, Zarząd Stowarzyszenia ustala następujący regulamin wyborów delegatów na Walne Zgromadzenie:

1) Wybory 3 delegatów z każdego Inspektoratu Granicznego przeprowadza się w dwóch fazach:

a) wybory kandydatów na delegatów przeprowadzane w komisariatach,

b) wybory delegatów i zastępców z pośród kandydatów przeprowadzane w Insp. Gr.

2) Wybory kandydatów na delegatów odbywają się tajnie kartkami, na wezwanie kierownika komisariatu w terminie oznaczonym przez kierownika Inspektoratu Granicznego. Każdy Komisariat wybiera 3 kandydatów.

W tym celu wszyscy członkowie Stowarzyszenia składają na ręce właściwych kierowników placówek kartkę z wypisanymi 3 nazwiskami w zaklejonych kopertach. Kierownicy placówek po zebraniu głosów przesyłają je zbiorowo na ręce kierowników komisariatów. Kierownik komisariatu zarządza zliczenie głosów przez wyznaczoną przez siebie komisję skrutacyjną, złożoną z dwóch członków Stowarzyszenia. Członkowie którzy otrzymali największą kolejną ilość głosów obrani zostają kandydatami. W razie równości głosów o wyborze decyduje los. Nazwiska wybranych kandydatów przesyłają niezwłocznie kierownicy komisariatów na ręce właściwych kierowników Inspektoratów Granicznych.

3) Wybory na delegatów odbywają się na zarządzenie kierownika Inspektoratu Granicznego w terminie oznaczonym przez Zarząd Stowarzyszenia. Zarządzając wybory delegatów kierownik Inspektoratu Granicznego ogłasza nazwiska kandydatów obranych przez poszczególne komisariaty. Tylko głosy oddane na tych kandydatów są ważne.

W terminie oznaczonym w zarządzeniu, poszczególni członkowie składają w zaklejonych kopertach kartki z 6 nazwiskami kandydatów na ręce kierowników placówek. Kierownicy placówek przesyłają złożone głosy na ręce kierownika komisariatu.

Prócz dotychczas sprzedawanych

# Wódek czystych

		W BUTELKACH POJ.		
		L. 1/1	1/2	3/4
		po złotych		
LUKSUSOWEJ	45°	10.40	5.50	—
WYBOROWEJ	40°	6.90	3.70	2.00
	45°	7.60	4.00	2.20

ukazała się w sprzedaży

**WÓDKA CZYSTA WYBOROWA 45° w BUTELKACH 3/4 L.  
PO ZŁ. 5.80**

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

www.muzeumsg.pl

Wyroby Państwowego Monopolu Spirytusowego w Polsce cieszą się coraz większym powodzeniem na rynkach zagranicznych.

Ostatnio odznaczone zostały najwyższymi nagrodami na wystawach międzynarodowych w Liège, Brukselli i Nicei.

ten zaś, nie otwierając kopert, przesyła je do rąk kierownika Inspektoratu Granicznego.

Zliczenia głosów w poszczególnych Inspektoratach Granicznych dokonywa wyznaczona przez kierownika Inspektoratu komisja skrutacyjna, złożona z 3 członków. W kolejności otrzymanej największej ilości głosów 3 pierwsi kandydaci zostają wybrani delegatami, 3 dalsi — zastępcami. W razie równości głosów — rozstrzyga los.

Wynik wyborów przesyłają kierownicy Inspektoratów Granicznych bezpośrednio do Zarządu Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”.

4) W Komendzie Straży Granicznej i w Centralnej Szkole Straży Granicznej wybory kartkami odbywają się na zebraniach członków.

## Odpowiedzi Redakcji

**Stały Czytelnik.** Czy są wolne posady dozorców celnych na obszarze Dyrekcji Ceł Poznań?

Według posiadanych przez nas informacji niema wogóle wolnych posad dozorców celnych.

Pozatem obowiązuje obecnie okólnik Prezydium Rady Ministrów zakazujący przyjmować do służby aż do odwołania.

O ile zależy Panu na przejściu ze służby w Straży Granicznej do celnej, to może Pan wnieść prośbę z zaznaczeniem, że w razie braku etatów prosi o wzięcie go w poczet kandydatów.

**Str. J. K.** Służył Pan w W.P. od 15.V.20 do 17.XI.20, w Straży celnej od 15.IV.22 do 19.XII.23, w W.P. ponownie od 24.III.24 do 26.II.26 i w Straży (celnej) Granicznej ponownie od 1.IX.26 do obecnej chwili.

Chce Pan wiedzieć czy do wymiaru szczebla zalicza się całą służbę, oraz czy posiada Pan prawo do emerytury?

1) Do wymiaru szczebla liczy się Panu służbę od dnia 1.IX.26.

Szczebel „b” w XIII grupie uposażenia przyznano Panu prawidłowo od dnia 1.I.30.

2) Do nabycia prawa do emerytury trzeba mieć 10 lat nieprzerwanej służby państwowej.

Panu liczy się tu służba od 1.IX.26, a zatem 4½ roku nie nabył Pan prawa do emerytury.

Służba przed przerwą może być zaliczona za zgodą Min. Skarbu na podstawie wniesionej prośby o przywrócenie praw nabytych poprzednią służbą i nieliczenie przerwy.

**Str. M. W.** 1) Kiedy zostaną wydane udziały członków K. W. P., oraz wypłacona dywidenda?

Książeczki udziałowe będą wydane dla tych członków K. W. P., którzy wpłacili całe udziały.

Pierwsze książeczki udziałowe wyda Zarząd K. W. P. dopiero w maju b.r. i to po ogólnym zgromadzeniu delegatów i obliczeniu dywidendy.

Przed majem b.r. książeczki udziałowe nie będą wydawane ze względu na bardzo małą liczbę udziałowców, którzy wpłacili całe udziały.

Ogólne zgromadzenie delegatów ma się odbyć w maju b.r.

O wypłacie dywidendy zadecyduje ogólne zgromadzenie delegatów.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armii niemieckiej od 3.III.16 do 1.XI.18, 2 lata 7 miesięcy i 28 dni, za służbę w W. P. od 1.I.19 do 21.VII.21, 2 lata 6 miesięcy i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 17.I.22 do 17.III.31, 9 lat, czyli razem 14 lat 2 miesiące i 19 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 4 lata, 6 miesięcy i 9 dni i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata, 2 miesiące i 7 dni.

Ogółem posiada Pan 20 lat, 11 miesięcy i 5 dni służby, czyli 66,4% emerytury.

**A. R.** Czy przysługuje Panu prawo do jednorazowego odszkodowania z art. 49 rozp. o Straży Granicznej z powodu utraty zdolności do pracy zarobkowej 35%?

Nie, gdyż nie zachodzi wypadek czynu karygodnego, ani nie uległ Pan nieszczęśliwemu wypadkowi.

Ponadto jednorazowe odszkodowanie przysługuje w wypadku utraty całkowitej zdolności do pracy zarobkowej.

**Str. D. J.** 1) Czy jest dopuszczalnym wydanie rozkazu, by podwładny wniósł prośbę o zwolnienie, oraz by w następstwie wykonania takiego rozkazu otrzymał dotyczący funkcji zwolnienie na własną prośbę?

Nie. Rozkazu takiego nikt z przełożonych nie wyda. Możliwym natomiast jest poddanie podwładnemu jako rady, by zwolnił się na własną prośbę.

2) Czy ustawa mówi, że władza może przesunąć funkcjonariusza do niższego stopnia płacy z pozostawieniem mu uposażenia otrzymywanego przed przesunięciem?

Ustawy nie przewidują przesunięcia z grupy wyższej do niższej (degradacji).

Przyjmowanie podoficerów Straży celnej do Straży Granicznej odbywało się na podstawie składanych prośb o zwolnienie i przyjęcie.

Sposób taki zastosowano na podstawie ustaw przewidujących przejście z jednej kategorii służby do drugiej.

Ponieważ do Straży celnej miała zastosowanie ustawa o państwowej służbie cywilnej, a Straż Graniczna ma własną pragmatykę służbową, dał się ten sposób postępowania z łatwością zastosować. Ponadto postąpiono nie drogą rozkazodawstwa, a raczej rady, a mianowicie: Podzielono szeregowych na 3 grupy, na nadających się do przemianowania bez zastrzeżeń, warunkowo i do zwolnienia.

Do tej drugiej grupy należeli ci podoficerowie, którzy w posiadanym stopniu uposażenia nie mogli być przemianowani ze względu na słabe kwalifikacje.

Tych właśnie podoficerów uprzedzono, że będą zwolnieni na podstawie art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej. By im jednak dać możność znalezienia posady poinformowano ich, że kwalifikacje ich pozwalają na przyjęcie do służby w Straży Granicznej w stopniu niższym, jednak musieliby o to prosić.

Nie było zatem formalnie przesunięcia z grupy wyższej do niższej, a było zwolnienie i przyjęcie.

Szczeble uposażenia dla tej drugiej kategorii podoficerów pozostały niezmienione t. j. przdownik w szczeblu „a” otrzymywał w XII grupie uposażenia szczebel „a”. Lata do emerytury (wysługi lat) liczą się automatycznie, gdyż nie było w nich przerwy w służbie.

W tym duchu jest też zredagowany rozkaz Komendy Nr. 2 p. 14/29.

Uposażenie tej kategorii podof. uległo zatem zmianie.

# H U M O R

Naczelnik wydziału wszedłszy do pokoju swego podwładnego zastaje go śpiącego.

— Urząd jest do pracy! — woła oburzony przełożony.

— Przepraszam bardzo, ma pan słuszność, ale dziecko nie dało mi spać całą noc!

— A zatem przynieś pan jutro z sobą dziecko do biura! W ten sposób przynajmniej nie będzie pan spał przy pracy!

— Czy miał pan już wiadomości o podróży samochodowej swej żony?

— Owszem, jedną z policji, drugą ze szpitala.

— Podobno syn pana ma kształcić się w zawodzie handlowym?

— Właśnie oddaje go do firmy Geldhaber i Spółka.

— Niech pan tego nie robi, bo firma ta łąda dzień zbankrutuje!

— Nu, co to szkodzi, niech on się właśnie nauczy!

— Panie Franciszku, dlaczego pan chce ciągle chodzić ze mną na spacer, a o żeniactwie to pan wcale nie myśli?

— A bo widzi panna Andzia, ja mam do pani pociąg spacerowy! — odpowiada adorator, z zawodu kolejarz.

— Słyszałeś, za pocałowanie panny Bronisławy w policzek skazano Stacha na trzy miesiące więzienia! To niedołęga jakiś!

— To mała kara. Bo mnie za to samo skazano na dożywotnie, ciężkie małżeństwo!

— Moje dziecko, dlaczego ty piszesz słowo: dziura przez o z kreską zamiast przez u?

— Bo ja myślałam, że tak trzeba pisać, a przecież dziura jest okrągła.

Mąż. — Powiedziałem ci, że to sekret a ty zaraz wszystkim rozgadałaś.

Żona: — Powiedziałeś mi, że to sekret, ale nie powiedziałeś, że niemam o tem nikomu mówić!

— Jeżeli natychmiast nie wyjdziecie, zawołam męża!

— Kiedy go niema w domu.

— Skąd wam to wiadomo?

— Ano, bo jak kto ma taką szpetną żonę, to napewno nie siedzi w domu.

## DLACZEGO NIE ZDAŁ?

— Obiecałem ci przecie rower, jeśli zdasz egzamin, a mimo to nie przeszedłeś do następnej klasy. Coś ty właściwie robił zamiast uczyć się lekcji?

— Uczyłem się jeździć na rowerze, tatusiu!

Nauczyciel: Patrz, jakiś brudny, możesz się rozchorować.

Siedmioletni Franuś. — A to se umrę.

— I nie boisz się?

— A cegoj, piekła? To bajki — psze pana.

## DO NUMERU NINIEJSZEGO ZAŁĄCZAMY ROZKAZ K-DY STR. GR. NR. 1.

**T R E Ś Ć:** Doniosła sprawa. — „Przedwiośnie”. — Dyngus i Śmigus. — Wiosna na placówce. — Jak pewna baba zrobiła we wsi alarm o skradzioną kurę, którą zjadł dowódca kompanji. — O biblijnym potopie. — Trzecia Inja graniczna. (odcinek). — Nasze kresy podolskie. — Zdarza się . tak. — Spowiedź wielkanocna pana Duszy. — Co słyhać w kraju? — Co się dzieje w świecie? — Komunikat K. W. P. — Kasa Pośmiertna Szeregowych Straży Granicznej. — Pożegnanie. — Podziękowanie. — Poszukiwanie. — Nowe wydawnictwa. — Przed Walnym Zgromadzeniem. — Ogłoszenie. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

www.muzeumsg.pl